

„PAN DAMAZY”

Komedia w 4 aktach Józefa Blizińskiego w Państwowym Teatrze Polskim (Szczecin)

Rejent Bajdalski w sielankowym obrazie, przedstawiającym Zosję karmiacą drób sopolcowski, dopatrzyl się krwawej tragedii. Z daleko większą słuszością w „Panu Damazy” można by w dziele więcej niż tylko realistyczny obraz „żywota” rejdowskiego „człowieka pocztowego”, przetrzonego w drugą połowę XIX wieku. „Bliziński, drugi obok Fredry, „lumen” naszego komediopisarstwa — to nie tylko realista to satyryk. Przez cały czas trwania „Pana Damazego” prześladowały mnie reminiscencje i analogie z „Wilków i owiec” Ostrowskiego. Jak tamten utwór wielkiego pisarza rosyjskiego i „Pan Damazy” jest dokumentem, dzięki któremu odczytać możemy nieubłagane „Mane-Tekel-Fares” na mocno już zarysowanej ścianie szlachetczyzny. Trudno się zgodzić z twierdzeniem jakoby „Pan Damazy” nie był komedią społeczną, a tylko „wyrozumiałą i łagodną satyrą” (satyra to już przecież funkcja społeczna), jakoby nie dość wyraźnie rysowały się w nim dwa światy, starych i młodych, pozytywistycznej epoki Blizińskiego.

W „Panu Damazy” pokazał Bliziński daleko posunięte stadium degeneracji klasy ziemlańskiej. Rządził nią wszechwładnie pieniądz. „Szlagon” w tej sferze jest już tylko żalosnym reliktem dawnej jej świetności. Ludzom takim, jak Żegociński i rejent czy Seweryn, obce są pojęcia: honor, prawda, sprawiedliwość czy miłość. To „wilcy”. A „owieczki” — to Helena i Mańka, Tykalska, po trosze i epigon romantyzmu — Antoni, a nawet sam Damazy, w którym nadto odzywają się czasem drapieżne, wilcze instynkty. Ten cyniczny „pozytywizm” Seweryna na gruncie miejskim tamtych czasów miał swój odpowiednik w hasle „bogactwo się” z dodatkiem „za wszelką cenę”. Inny światopogląd reprezentują romantyczni młodzi, Helena i Antoni, dość naiwnie wierzący w ideały. Bardziej aktywnym wobec spotkanego zła wydaje się być Gucio. Wierzy on, że „praw-

da prędzej czy później odniesie triumf”. Do „starego świata” odnosi się z żartobliwym lekceważeniem, chwilami z wyraźną pogardą, ale świta mu w głowie coś więcej, gdy mówi do Antoniego: „Bartosz zaorze, Bartosz zasieje, potem to wszystko samo sobie rośnie — i wy to nazywacie pracą?”. Dowód to, że Bliziński nie był ani ślepy ani głuchy na zjawiska społeczne swego czasu.

Dokumentarnego znaczenia dodaje „Panu Damazemu” ogromna plastyka wspaniale podpatrzonych postaci, uchwyconych z całym realizmem, zindywidualizowanych a niemal typowych. O ileż więcej niż „Pan Jowialski” o życiu i gnęciu drobnej szlachty mówi nam „Pan Damazy”!

Wystawienie tej arcykomedii Blizińskiego, policzyć należy w

poczet zasług Państw. Teatru Polskiego. Piękną oprawę sceniczną dał komedii M. Orski. Szkoda, że reżyser i dramaturg podeszli do tekstu z przesadnie rozumianym szacunkiem dla klasyka. Skrót w pierwszym akcie i na początku drugiego, skreślenia zbędnych dziś i niezrozumiałych, choć wówczas konwencjonalnych kwestii „na stronie”, doskonale zresztą dających się zastąpić grą aktora — dodałyby sztuce rumieńców i tempa. Te dłużyzny podkreślała jeszcze reżyseria lokalizując je na kanapce, do której postaci podchodziły jak w zabawie „w cenzurowanego”. Poza tym jednym błędem reżyserii p. Brylińskiego należy się pełne uznanie. Jako wykonawcy roli pana Damazego możnaby p. Brylińskiemu zarzucić może nieco nadmierne wysi-

lanie głosu, jako głównego elementu podkreślenia zamasztyści starego szlagona.

P. Mańka nie czuła się dobrze w roli Mańki. W koncepcji autora Mańka to Kopciuszek — popychadło, dopiero Damazy dodaje jej otuchy i pewności siebie. W interpretacji p. Mańki, przy całej jej wspaniałej skali modulacji głosu bogatej w efekty a przecież oszczędnej i naturalnej w grze, Mańka swą „pańskością” odcinała się od otoczenia.

Prawdziwymi perełkami gry aktorskiej były role pp. Feldmanówny (Tykalska) i Szydłowskiej (Helena). O p. Feldmanównie jako „charakterystycznej” mamy nie od dziś jak najlepsze mniemanie. Miłą niespodzianką zawdzięczamy p. Szydłowskiej, która zabłysnęła taką prostotą, szczerą na wność, bezpośredniością i wdziękiem, że trudno sobie wyobrazić Helenkę inną, niż przez nią stworzona.

Świetnym Bajdalskim, lisem — jurystą, przewyższającym „wilki” chytrą i drapieżnością, był p. Daszewski. Jego to gry zasługą jest doskonałe tempo aktu 4. Szkoda tylko, że w 1. akcie nie dorównała mu p. Kalinowska w roli Żegocińskiej. Ich dialog, prowadzony zbyt wyraźnie z pomocą suflera, był przykrym zgrzytem premierowego przedstawienia. Należałoby jednak przestrzec pamięciowego opanowania roli przez artystę już na pierwszym przedstawieniu. Natomiast przyznać trzeba, że p. Kalinowska w scenach sytuacyjnych czuła się znacznie lepiej niż w dialogowanych.

Trzy pozostałe męskie role nie nastroczały szczególniejszych trudności ani też nie dawały artystom większego pola do popisu. Pp. Kaluski, Malatyński i Kwaskowski wykonali je bez zarzutu.

Jeszcze jedna uwaga: Skreślenie papierosa w roku 1877 jest anachronizmem!

Mimo drobnych niedociągnięć „Pan Damazy” jest niewątpliwym sukcesem repertuarowym Teatru Polskiego i będzie się cieszył zasłużonym powodzeniem.